Nr. 1. Kraków. Styczeń-Luty. 1915 Rok IX.





REDAKCYA
i Administracya:
**Kraków,
ul.
Franciszkańska
L. 3.**

Cena egzemplarza wynosi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU I-go:

Do Czytelników.

Pismo nasze „W Obronie Prawdy" poświęcone jest przedewszystkiem sprawom religijnym i kościelnym. Obecnie podczas wojny musimy na pewien czas odstąpić od tego głównego kierunku naszego pisma. Musimy teraz więcej uwagi poświęcić toczącej się wojnie. Jest to bowiem chwila przełomowa w dziejach ludzkości. Dlatego też niniejszy podwójny numer poświęcamy prawie wyłącznie sprawom wojny. Prawie wszystkie pisma ludowe w naszym kraju przestały wychodzić. Przez wydawnictwo naszej gazety „W Obronie Prawdy" pragniemy temu przykremu brakowi zaradzić! Spodziewamy się więc, że pismo nasze będzie teraz z tem większą wdzięcznością przyjęte.

Lecz zarazem przypominamy, że koszta wydawnictwa są teraz w czasie wojny daleko większe, aniżeli w czasie pokoju. Dlatego zwracamy się do osób zajmujących się rozsprzedażą i do przyjaciół naszego pisma, ażeby byli łaskawi odsyłać nam jak najrychlej pieniądze za rozsprzedane numera.

Prosimy też pięknie o wyrównanie rachunków za rok 1914.

Czytelnicy! Rozszerzajcie tylko szczerze katolickie i dobre gazety! Złe precz odrzucajcie. Papież Pius IX. powiedział: „Czasy nasze wymagają znacznie więcej obrońców piórem, niż głosicieli prawdy na ambonie"!

Redakcya.

Zabiegi Ojca św. o przywrócenie pokoju.

Papież przyjął święte Kolegium, aby wysłuchać jego życzeń z okazyi świąt Bożego Narodzenia.

Kardynał Vincenzo Vannutelli odczytał adres z życzeniami, w którym jest wyrażona prośba, aby Ojciec św., jakkolwiek nie powiodło mu się doprowadzić do zawieszenia broni na święta Bożego Narodzenia, nie ustawał w usiłowaniach przywrócenia pokoju.

Papież odpowiedział dłuższem przemówieniem, w którem wskazał, że nie pozostawił żadnej drogi niewypróbowanej, aby jego rady i usiłowania przywrócenia pokoju spotkały się z dobrem przyjęciem. Niestety inicyatywa Papieża w sprawie zawieszenia broni podczas świąt nie została uwieńczona rezultatem.

Papież chce całą siłą prowadzić dalej usiłowania, aby przyspieszyć zakończenie wojny i złagodzić jej smutne skutki. Zdaje się Papieżowi, że głos Boski wezwał go, aby nie ustawał w tych usiłowaniach. Wreszcie wyraził Papież serdeczne życzenie, aby wojna się zakończyła, oraz życzenie, aby panujące narody usłyszały głos Boski, który zapowiada dary pokoju. Papież spodziewa się, że Bóg usłyszy te jego słowa.

Papież wezwał otoczenie, aby się przyłączyło do jego modłów i zakończył życzeniami dla św. Kolegium i udzieleniem mu błogosławieństwa apostolskiego.

Jeden z dzienników dowiaduje się, że kardynałowie amerykańscy Gibbons, Farley, O'Connell po szczegółowej wymianie zdań, mającej na celu, aby Stany Zjednoczone wraz ze Stolicą apostolską popierały usiłowania Papieża około przywrócenia pokoju i złagodzenia skutków wojny, zwrócili się z dotyczącą propozycyą do prezydenta Wilsona. Ten przyjął inicyatywę bardzo chętnie i prawdopodobnie wyszle nadzwyczajnego posła do Rzymu, aby ten złożył Papieżowi z okazyi wstąpienia na Stolicę św. życzenia i porozumiewał się co do celowego postępowania, któreby mogło sprowadzić uspokojenie umysłów i rychłe zażegnanie konfliktu europejskiego.

Bogarodzica.

Pokłon Ci w sercu i wierze,
Bogarodzica Dziewica!
Co jak ci barscy rycerze
Szablą zorane masz lica[1]).
W zwierciedle też ich pancerzy
Twarz Twoja śniada odbija
Twe imię hasłem rycerzy
Marya!

[1]) Na obrazie częstochowskim.

Czyż raz pod płaszcz Twój z purpury
Chroniłaś sługi swe wierne?
Z bram Wilna i Jasnej Góry
Twe lico lśni miłosierne.
Tyś ziemi naszej Królową
Potężną Polski strażnicą:
W Tobie wcielenia jej słowo!
Bogarodzico!

Zaledwie z dziejów potopu
Polska podniosła się nowa [1])
W tryumfie do niebios stropu
Biła o! Maryo Twa sława.
Na skrzydłach wiary niesiona
Szła pieśń nad polską ziemicą
Maryo! Matko zwolona,
Bogarodzico!

A potem księżyc dwurogi [2])
Tobie, Najświętsza, na starcie
Rzuciła Polska pod nogi,
Byś dla stóp miała oparcie
I błysłaś, Gwiazdo zaranna,
Nad minaretów iglicą
Hosanna Tobie, hosanna
Bogarodzico!

Dziś z wyżyn Twoich ołtarzy
Spojrz, Matko, na nasze rany
Na łzy tych biednych nędzarzy
Na lud ten, Tobie poddany!
Wszak chram [3]) Twój to Polska cała
Pierś ludu, to Twa stolica,
Niepokalana i biała
Boga-Rodzica!

Władysła[w] [B]ełza.

Deputacya polska u cesarza.

Cesarz przyjął we Wiedniu 9 stycznia b. r. w Schönbrunnie deputacyę szlachty pod przewodnictwem marszałka krajowego Niezabitowskiego. W skład deputacyi weszli: Artur Zaręba Cielecki, ks. Witold Czartoryski, hr. Agenor Gołuchowski, bar. Jan Konopka, bar. Stefan Moysa, książę biskup krakowski Adam ks. Sapieha, Stanisław Starowieyski, hr. Stanisław ze Sławczyna Siemieński i hr. Stanisław Tarnowski.

Imieniem szlachty polskiej wygłosił marszałek krajowy Stanisław Niezabitowski przemówienie.

Na przemówienie marszałka kraju odpowiedział Cesarz następującemi słowy:

„Najwyższem ubolewaniem napełniają Mnie ciężkie próby, które na Moje królestwo Galicyi nałożyła obecna nieunikniona wojna. Z całego serca życzę, aby wierni mieszkańcy tego kraju,

[1]) Najazd Szwedów w XVII. w.
[2]) Turcya zwyciężona przez Sobieskiego.
[3]) Chram, znaczy po słowiańsku świątynia.

którzy znoszą ciężki los z godnością i poddaniem się, znaleźli bogate wynagrodzenie w długim czasie honorowego, zabezpieczonego pokoju i niezakłóconej pracy owocnej, za niezliczone ofiary krwi i mienia, które dobrowolnie a nawet częstokroć ponad miarę ustawowo przepisanej służby orężnej ponieśli dla dobra i wielkości ojczyzny.

Zechciejcie Panowie, którzy dzisiaj zjawiliście się u Mnie jako zastępcy szlachty galicyjskiej, wszędzie ogłosić, że Moje królestwo Galicyi liczyć może na Mój najgorętszy współudział w tym czasie ciężkiego nawiedzenia, a niemniej także na Moją czynną opiekę w tej chwili, w której możliwem będzie zjednoczonemi siłami zabliźnić rany zadane przez wojnę i doprowadzić tak drogi Memu sercu kraj do epoki odrodzenia i nowego dobrobytu".

Z ust Monarchy usłyszeliśmy słowa, które kraj cały przyjmie ze wzruszeniem i wdzięcznością. Sędziwy Monarcha wie, jakie ofiary krwi i mienia złożyła polska ludność kraju w tej wojnie na rzecz monarchii, wie, że złożyła je „dobrowolnie, a nawet częstokroć ponad miarę ustawowo przepisanych świadczeń". Dał wyraz temu w słowach, wskazujących, że zna naszą niezachwianą wierność i lojalność, wspartą na wdzięczności za doznawane z Jego inicyatywy w tem państwie uwzględnianie naszych praw, za umożliwienie nam swobodnego rozwoju naszego życia narodowego.

Równocześnie otrzymała deputacya zapewnienie, że kraj, zrujnowany wojną, liczyć może na ojcowską opiekę Monarchy, że po ukończeniu wojny dozna ze strony państwa poparcia, które zabliźni zadane mu przez wojnę bolesne rany gospodarcze i otworzy przed nim nowy okres pomyślnego rozwoju.

Zapewnienia te wita ludność polska kraju z serdeczną wdzięcznością, jako nowy dowód ojcowskiej pieczołowitości Monarchy. Wzbudzą one w przygnębionym wojną kraju nową otuchę i wiarę w lepszą przyszłość, a zacieśnią jeszcze bardziej serdeczny węzeł, łączący nas z dynastyą i dostojną osobą ukochanego Monarchy.

Ojciec św. dla Polski.

Ojciec św. Benedykt XV. nadesłał przez X. nuncyusza w Wiedniu 10.000 lir do rąk Księcia-Biskupa Sapiehy, na skutek jego odezwy, dla biednej ludności polskiej dotkniętej wypadkami wojennymi.

Również na ten sam cel nadesłało św. Kollegium kardynałów w Rzymie 3.000 lir. Wobec tego, że okolica Rzymu nawiedzona została niedawno okropnem trzęsieniem ziemi, które tysiące pochłonęło ofiar, a wielu pokaleczonych i bezdomnych Ojciec św. umieścił na swój koszt w zabudowaniach Watykańskich u św. Marty, powyższy hojny dar Ojca św. i św. Kollegium kardynałów dla naszej straszną pożogą wojenną dotkniętej ludności polskiej, tem większego nabiera znaczenia, który głęboką wdzięczność w sercach naszych wywołuje.

Powodzenie akcyi Ojca św. za wymianą jeńców.

Papież zgodnie z tem, co zapowiedział świętemu Kolegium podczas uroczystego przyjęcia noworocznego, wystąpił z inicyatywą, aby narodom prowadzącym wojnę zaproponować wymianę niezdolnych do dalszej służby wojskowej jeńców wojennych i po uczynieniu odpowiednich kroków dyplomatycznych wystosował do monarchów i głów wyżej wymienionych narodów specyalne depesze.

„Osservatore Romano" ogłosiło w krótce szczegółowe odpowiedzi nadesłane od Cesarza Franciszka Józefa i Cesarza Wilhelma.

Król angielski odpowiedział: „Ja i mój rząd przyjęliśmy najlepiej propozycyę Waszej Świątobliwości, która wzmocniła to, cośmy już u rządu niemieckiego zaproponowali. Rząd niemiecki właśnie podał do wiadomości swoją zgodę".

Prezydent ministrów bawarskich podaje do wiadomości, że rząd bawarski z najwyższą sympatyą przyjął propozycyę Papieża.

Król serbski w odpowiedzi zapewnia, że Serbia nie zaniedba uczynić tego, co uczynią inne narody prowadzące wojnę.

Rząd otomański odpowiedział, że zgadza się na wymianę, jeżeli narody nieprzyjacielskie również oświadczą zgodę.

Rosyjski minister spraw zagranicznych podaje do wiadomości, że car z uszanowania przed wielkoduszną inicyatywą Papieża zezwolił na wymianę tych jeńców wojennych, których to państwo, u którego się dani jeńcy znajdują w niewoli, uzna za niezdolnych do służby w szeregach.

Także Francya i Japonia zgodziły się na projekt Ojca świętego. W ten sposób wróci około 150.000 jeńców do progów rodzinnych.

Opieka Ojca św. nad jeńcami.

„Osservatore Romano" ogłasza dekret kongregacyi dla nadzwyczajniejszych spraw kościelnych, w którym powiedziano, że Ojciec św. żywo współczuje z trwogą wielu nieszczęśliwych jeńców, jakoteż z obawami licznych członków ich rodzin pozbawionych o jeńcach wiadomości.

Ojciec św. pragnąłby jednym i drugim udzielić pomocy możliwej i ulgi przy użyciu środków

jakimi rozporządza. Na podstawie sprawozdania monsignora E. Pacelli'ego, sekretarza św. kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw kościelnych, wydał Ojciec św. następujące zarządzenia w zaufaniu, iż Episkopat i kler rozporządzenia Papieża starannie i jak najszerzej wykona i że władze cywilne ze swej strony temu dziełu ludzkości i miłosierdzia nie odmówią skutecznej pomocy i współdziałania.

Biskupi tych dyecezyj, w których znajdują się jeńcy, mają jak najwcześniej odpowiednio do potrzeby wybrać jednego lub więcej kapłanów, władających językiem jeńców. Gdyby takich nie posiadali w dyecezyi, niechaj sobie uproszą w dyecezyach innych. Ci duchowni mają się z całym zapałem poświęcić staraniom o dobro duszy i ciała jeńców i starać się o niesienie im pomocy w ich potrzebach. Dotyczący kapłani mają się przedewszystkiem dowiedzieć o tem, czy ich opiece powierzeni jeńcy dali o sobie wiadomość listownie lub w inny sposób. Jeżeli tego nie uczynili, to niechaj kapłani nakłaniają ich do przesłania wiadomości, choćby na karcie pocztowej. Gdyby zaś jeńcy z powodu nieświadomości, choroby lub z innych przyczyn rodzin swych uwiadomić nie mogli, niechaj uczynią to w ich imieniu kapłani, dokładając starań, aby listy takie doszły do adresatów.

Biskupi polscy w dziejach narodu.

Polska wtedy dopiero w państwo urosła, gdy chrześcijańską wiarę przyjęła. Kościół święty był jej ojcem, piastunem i przewodnikiem w całym ciągu jej dziejów. Jego książęta, czyli biskupi, byli w Polsce zawsze wielkimi czynnikami — i to nie tylko w sprawach duchowych, ale i państwowo-narodowych. Oni wespół z wielkimi królami Polskę budowali, oni, jako pierwsi senatorowie mądremi rady Polskę do świetności doprowadzali, oni upadające potem państwo ratowali i w nich też, czasu niewoli, ma naród jedyną ostoję.

Pierwszy biskup polski, św. Wojciech, powabem swego męczeństwa sprawia to, że cesarz Otto przybywa do Polski i przyznaje jej państwową odrębność. A gdy w tej odrębności naród wewnętrznie kształtować się począł, znów na jego czele staje biskup, Stanisław święty, który ukraca samowolę króla-despoty, a społeczeństwu wywalcza swobodę i możność wewnętrznego rozwoju, dając za to swe życie w ofierze.

Po królu Bolesławie Krzywoustym, Polska, podzielona na księstwa, żyjące w ciągłej ze sobą niezgodzie, chyliła się już do upadku. Groził jej zalew germański. Uratowali ją biskupi, którzy godzili zwaśnionych książąt, a kościelną jednością i państwową jedność Polski utrzymać zdołali.

Jako pierwsi senatorowie i najbliżsi doradcy królów wywierali biskupi w Polsce ogromny wpływ na rządy. Takimi byli biskupi: Mikołaj Trąba, Stanisław Ciołek, Krzesław z Kurozwęk, Jan Łaski, Samuel Maciejowski i wielu, wielu innych. A Polska wtedy była potężna, w kraju panował dobrobyt, wysoko stała oświata; pośród innych państw Polska wówczas w pierwszym stawała rzędzie.

Na uroczystość świętych biskupów męczenników przeznacza Kościół ewangielię o „dobrym pasterzu", który życie daje za owce swoje. Takimi pasterzami byli polscy biskupi, zwłaszcza w ostatnich czasach. Za przykładem św. Stanisława, zawsze stawali w obronie narodu, nie bacząc na straszne za to prześladowania ze strony wroga.

Za ostatniego króla, Stanisława Augusta, poczęli się w Polsce rządzić samowolnie Moskale. Chcąc zaś doprowadzić naród do ostatecznego upadku, postanowili wszcząć w nim niezgodę. Przez różne niecne zabiegi i wiarołomne przekupstwa nasyłali do polskiego sejmu różnych zdradzieckich, sobie oddanych posłów. Ci mieli tak kierować wszystkiemi narodami, by sprawę polską całkiem zaprzepaścić i naród w niewolę zaprzedać.

Pierwsi spostrzegli niebezpieczeństwo biskupi: Kajetan Sołtyk i Józef Załuski. Przybrawszy sobie do pomocy kilku zacniejszych senatorów, śmiało wystąpili przeciw temu bezprawiu. Wiedzieli, co im za to grozi. Pełnomocnik rosyjski, Repnin, kazał ich uwięzić i wywieść w głąb Rosyi. Wobec gwałtu byli bezsilni, ale nie ustąpili i chętnie poszli cierpieć za sprawę narodu.

Wówczas ks. Adam Krasiński, biskup kamieniecki, widząc, co się dzieje, umknął z Warszawy, udał się do cesarza austryackiego i króla francuskiego i prosił ich, jako monarchów chrześcijańskich o pomoc dla Polski przed gwałtem Moskali. Nic nie uzyskał; zbolały wrócił do kraju i przystał do Konfederacyi barskiej, która zbrojnie ojczyznę ratować chciała.

Nie pomogły te wysiłki; przyszła niewola na cały naród. W tej jednak niewoli żyje ciągle duch polski i nadzieja odrodzenia wolnej ojczyzny.

Ostoją zaś tego polskiego ducha i krzepicielami nadziei w narodzie są znowu: biskupi. Świadczą o tem dzieje ostatnich stu lat. Ciemięzcy nasi, chcący nas, Polaków, zgładzić ze świata, uderzają zawsze tam, gdzie najżywotniej w nas polskość bije. Od stu lat przeszło, prześladują więc Kościół św. Wszyscy niemal polscy biskupi w zaborze rosyjskim
to męczennicy za sprawę narodową, kończący zbożny swój żywot na wygnaniu lub we więzieniu. Ale, jak u pierwszych chrześcijan, z tego ich męczeństwa, idzie moc na cały naród i dla-

tego trwamy i da Bóg, wytrwamy. Wytrwamy, bo i dziś dobrych dał nam Bóg arcypasterzy. Gdy zawierucha wojenna spadła na nasz biedny kraj i wszyscy nas odbieżeli, biskupi, jako „pasterze dobrzy“, przy swych trzódkach zostali. I oni dziś jedynie goją zbolałe serca, pociechę i pomoc oni tylko dziś nam niosą. Do wszystkich naszych wygnańców, rozsianych po Czechach, Węgrzech, Styryi, Karyntyi porozsyłał Książę biskup krakowski, Adam Sapieha księży, którzy dzielą z owymi wygnańcami, ciężką, tułaczą dolę i o ich potrzeby się troszczą. Inni księża, wedle rozkazu księcia biskupa, pozostali po parafiach, by w razie najścia nieprzyjaciela, bronić wedle możności parafian przed gwałtem i nadużyciem. Ten też dostojny arcypasterz pierwszy zwrócił swe pieczołowite oko na tych biedaków, co w kraju zostali, a przez najście nieprzyjaciela, cały dobytek stracili — i wydał gorącą odezwę do społeczeństwa o pomoc dla nich. — I dziś jasno poznać możemy, kto nam przyjacielem: czy ci, co czasu pokoju, „opiekunami ludu“ się mienili, a teraz gdy ten lud w nędzy i opuszczeniu, samolubne swe żywoty gdzieś głęboko pokryli, czy też ci, na których oni ujadali, a którzy nam dzisiaj jedyną ucieczką i ochroną się stali.

Wojna tępicielką alkoholizmu.

U wszystkich państw wojujących spostrzegać się dają wysiłki skierowane przeciw opilstwu, które częstokroć były powodem wielu nieszczęść i klęsk. Wiadomości o zakazach sprzedaży napojów wyskokowych, dochodzą nas, ze wszystkich stron, a najenergiczniej tępi alkoholizm Rosya, gdzie panował on bezwzględnie.

Władze francuskie przeprowadzają z coraz większym rygorem nowe prawo sprzedaży alkoholu, zastosowane najpierw w Paryżu, a następnie rozciągnięte na całą Francyą. Prawo zakazujące używania alkoholu przyniosło tyle dobrych skutków, że rząd postanowił zastosować je nietylko podczas wojny, lecz także na stałe.

Zakaz sprzedawania absyntu i innych trunków alkoholicznych w godzinach wieczornych jak i zamknięcie kilku tysięcy wyszynków i barów, przyczyniło się do podniesienia zdrowotności ogólnej i do sprowadzenia do minimum wszelakiego rodzaju przestępstw i zbrodni. — Prasa francuska wskazuje na Rosyę, która mimo, że skarb ma 2 miliardy mniej franków dochodu, aniżeli miałby gdyby były czynne monopole, zastosowała się do woli cara i przeprowadza nowe ustawy z całą surowością.

Zastępca komenderującego jenerała 17-go korpusu armii w Gdańsku zakazał sprzedaży napojów wyskokowych do 24 grudnia, godziny 12 w południe do 28 grudnia, godziny 8 rano i od 31 grudnia południa, do 4 stycznia rana. Prócz tego zakazał zupełnie sprzedaży tych napojów wszystkim żołnierzom, grożąc, w razie niezastosowania się do nakazu, karą miesięczną aż do roku.

I w Krakowie widzimy, że zarządzenia wydane przez c. i k. Komendę Twierdzy w sprawie ograniczenia sprzedaży alkoholów, miały znakomity skutek. Święta przechodą w spokoju, nie widzi się opilców na ulicach miasta, a grosz lekkomyślnie wydawany na libacye, użyty być może na uzupełnienie zapasu środków żywności. Znając gospodarkę miejską ostatnich lat i ciężką walkę Ks. Caputy, jaką staczać musiał w Radzie miejskiej, celem ukrócenia rządów szynkarzy i ich protektorów, ogół miasta z radością powitał energiczne wprowadzenie w czyn zarządzeń Ekscel. Kuka, które muszą się przyczynić dla podniesienia zdrowotności w mieście i moralnego podniesienia szerokich warstw jego mieszkańców.

Uroczystość Matki B. Gromnicznej.

Uroczystość Matki B. Gromnicznej jest jedną z najstarszych w Kościele katolickim. Według starych podań ma ona taki początek:

W dawnym, pogańskim Rzymie w miesiącu lutym, poświęconym czci bogini Juno obchodzono tak zwane „Amburbalia“ albo „Februalia“ wśród których kapłani z pochodniami w ręku obiegali ulice i pola, a zapalając wielkie ognie, „oczyszczali“ w ten sposób miasto i okolicę. W tym samym czasie kapłani bożka „Pana“ zabijali na ofiarę kozę i psa, poczem, prawie nadzy, krążyli po mieście, bijąc przechodniów rzemykami z koziej skóry; były to tak zwane „luperkalia“. Działo się przytem mnóstwo nadużyć.

Gdy wiara św. poczęła się w Rzymie szerzyć i umacniać, wystąpił Kościół św. przeciwko tym bezbożnościom. Papież Gelazy I nakazał, aby chrześcijanie w pierwszych dniach lutego zbierali się po kościołach i tam trwali na modlitwie, a postem i umartwieniem zadośćczynili Bogu za występki pogan. Później papież Sergiusz I. dołączył do tego nabożeństwa procesyę ze świecami, które w tym dniu osobnym obrzędem święcono.

Ten obrzęd przechował się do dziś dnia. Według myśli Kościoła św. mają te świece oznaczać Najśw. Maryę Pannę, która nam w osobie Jezusa Chrystusa „światłość świata“ wydała. U nas zowią się te świece „gromnicami“; nazwa pochodzi od „gromu“, czyli pioruna; gdy bowiem burza szaleje i pioruny biją, albo w konającego ma uderzyć ostatni grom, czyli śmierć, dawna pobożność każe nam palić te święte świece. Ich światło ma wtedy rozpalać w nas wiarę w Tego, który jest „Światłością wiekuistą“, umacniać nadzieję, iż ta „Światłość wie-

kuista“ świecić nam będzie, podsycać miłość ku Temu, który zgotował dla nas ofiarę na Krzyżu.

Nasi wygnańcy wojenni.

Wojna — to jak burza, co ogniem pali, a wichurą rozmiata wszystko, co napotka. Ta burza wojenna nam Polakom najdotkliwiej odczuć dzisiaj się daje, bo na naszej ziemi najsrożej ona szaleje. Z naszego dobytku tu i owdzie popioły i zgliszcza jeno zostały, a my, biedni, tułać się musimy pośród obcych i znosić tęsknotę, niepokój, nędzę, a często szyderstwo i zawiść ludzką.

A niema chyba kątka w całej monarchii austryackiej, gdzieby tych polskich wygnańców nie było. Usiane nimi Czechy, Morawy, Węgry, Styrya, Karyntya, Tyrol i Vorarlberg.

Wszyscy zaś oni przypominają tam owych tułaczy amerykańskich, o których pisze Sienkiewicz w swych „Listach z podróży“: „Zanim wzrok podróżnego oswoi się z półmrokiem, słyszy się słowa szeptane przez wystraszone głosy, słowa w rodzinnej naszej mowie: „Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko!“ Pobożność Polaków na obczyźnie zwraca ogólną na siebie wszędzie uwagę. Chwalą ich za to Niemcy, budują się nimi Czesi, a oni sami w modlitwie i pobożnej pieśni jedynie znajdują ulgę i pokrzepienie serc w ciężkiej swej doli. Znaleźli się bowiem w jakimś odmęcie, gdzie wszystko dla nich obce i kraj i ludzie i powietrze nawet jakieś inne. I nie wiedzą, jak zdać sobie sprawę z tego wszystkiego, co ich otacza. Są pod naciskiem czegoś nieznanego. Jednakże wszystkim tym obcym żywiołom, utrudzeniu, nudzie, pogardliwym żartom, niewygodzie, nieznanym wrażeniom, strachom, przeciwstawiają swoją niewyczerpaną, bierną cierpliwość polską i swoją wiarę w tę Maryę Częstochowską o ciemnem obliczu i jasnej koronie, którą każdy z sobą w ostatniej chwili jeszcze zabrać zdołał.

I tam dopiero, pośród tej wygnańczej biedoty jasno się widzi, jak wielkim czynnikiem w życiu jest religia. Gdy się wszystko straci, ona się staje nieocenionym skarbem, gdy wszyscy zawiodą, ona nadzieją natchnie i największe cierpienie osłodzi.

Składki na ludność dotkniętą przez wojnę.

Książę-biskup krakowski rozporządził, ażeby wszystkie składki, które zbiera sę po kościołach podczas większych uroczystości, n. p. na Świętopietrze, rozkrzewienie wiary i t. d. przeznaczyć tego roku dla ludności dotkniętej wojną. Tak więc i ten grosz przyczyni się do otarcia łez najbiedniejszych. Nadto celem zwrócenia uwagi jak najszerszych kół na smutne położenie ludności polskiej, wydał Książę-biskup gorącą odezwę. Przytaczamy ją w całości:

ODEZWA.

Wśród tych zwykle tak radosnych Świąt Bożego Narodzenia, które niedawno obchodziliśmy, jakże serca nasze w tym roku były przepełnione bezmierną boleścią! Kiedy dusza nasza rwała się ku Bogu, by z aniołami śpiewać Mu chwałę na wysokości, a wypraszać na ziemi pokój ludziom dobrej woli, zewsząd dolatywał nas jęk kroci rannych, kalek, chorych, widmo najbliższych poległych stawało przed naszemi oczami. Nie pokój na ziemi, ale wojna, straszna wojna, najokrutniejsza, jaką kiedykolwiek ludzkość przechodziła, a ta wojna rozszalała się tuż za bramami naszego miasta, wśród naszych wsi i miast.

Dwa działy naszego kraju: Królestwo Polskie i Galicya są od miesięcy polem tej najstraszniejszej wojny. Groza zawisła nad pokoleniem dzisiejszem i nad przyszłem. Pomijamy tragedyę dusz, która na tem polega, że Polacy stawać muszą do szeregu przeciwko własnym braciom, godzić na ich mienie i życie. Dziś wyłącznie wzgląd ludzki mamy na oku i z głębi skrwawionego serca przemówić zamierzamy do uczuć ludzkich, do serc szlachetnych wszystkich narodów.

Wojna dzisiejsza ze wszystkiemi narzędziami zniszczenia zaciążyła strasznie nad biedną ziemią naszą. Jej bezlitosność odbiła się krwawą wymową na naszych siołach i łanach. Miasta zapadły się w zgliszcza i rumowiska; zniknęły zagrody i chaty; ciągłe przemarsze milionowych armij i bezustanne walki zmiażdżyły dobytki znoju i potu pokoleń, kultury i dorobku wieków. Wśród pustyni biegną między złomami tysiące ludzi bez dachu i schronienia nad głową, widmo głodu, chorób już nie tylko zagraża przyszłości, lecz przygniata swem brzemieniem całe rodziny, pozbawione dachu, mienia i najniezbędniejszych środków do życia! Zniszczenie prawie zupełne objęło terytoryum cztery razy większe od bogatej, lecz równie nieszczęśliwej Belgii. Żadne słowo nie potrafi opisać ogromu tej klęski, trzebaby ją objąć i patrzeć na nią własnemi oczyma.

Jeżeli los zrządził, że padliśmy ofiarą tej okrutnej walki, to ludzkość wymaga, by choć w części skutki jej zostały złagodzone, by nie dopuścić powstania głuchej pustyni wśród świata, by nie pozwolić mrzeć z głodu i zimna tysiącom, milionom bezbronnych. Do uczuć też ludzkich i chrześcijańskich całego świata nie wahamy się dziś zaapelować w poczuciu łączności ludzi, która mimo grozy wojny żyje i, jak tuszymy, jej okropności przeżyje. Wzywamy więc wszystkich, bo sami nie wydołamy uśmie-

rzyć ran tej niebywałej klęski, rodaków i innych narodów ludzi mających serce, by spieszyli z czem kto może.

Nasz stary Kraków dwa razy już w tej wojnie był w bliskiem niebezpieczeństwie, ale Pan Bóg go uchronił, czy nie na to, by jak w ciągu wieków, tak i teraz był sercem krwią spływającej, pożogą zniszczonej Polski. Musi on ją całą przygarnąć, otoczyć opieką, za wszystkich, którym to dziś niemożliwe, przemówić. Niech więc z Krakowa wyjdzie wołanie i prośba do wszystkich bliskich i dalekich, by wyciągnęli miłosierną rękę.

Adam Sapieha
Książę-Biskup krakowski.

Gwiazdka polska w Salzburgu.

W zapiskach wojennego wychodźtwa znaleść się musi dzień 31 grudnia 1914, który w serduszkach dzieci polskich w Salzburgu jakby na czułej płycie aparatu odbił pełne wdzięku kontury w złotych blaskach „Bożego Drzewka“. — Co tylko miłość ojczysta dusz gorących wynaleść, troska Komitetu polskiego doradzić mogła, a artyzm poetycki stworzyć — to wszystko zeszło się w całość godną upamiętnienia.

Ogromna, starożytna sala odczytowa w klasztorze św. Piotra wita napływających gości balsamiczną wonią świerczyny, rozrzuconej umiejętnie po ogromnej podkowie w biel strojnych stołów. Na nich widziałeś w zgrabnych węzełkach ustawione obok siebie w długie szeregi dary gwiazdkowe dla 210 polskich dzieci: książeczki do nabożeństwa, ciepłe okrywki, słodkie łakótki. Krocie pięknych widokówek uroczego Solnogrodu, to dar dzieci niemieckich, podobnie jak i owa spora wystawka starych i nowych zabawek dziecięcych w rogu sali. — Dzieci niemieckie przywołała tu miłość Chrystusowa, współczująca z dolą wygnańców.

Z pojawieniem się na sali Wielkiej Księżnej Toskańskiej, zabrzmiał hymn ludowy, podniosła się kurtyna i cudne, jak marzenie, drzewko zajaśniało w całem bogactwie złotych i srebrnych blasków. Książę Andrzej Lubomirski zagaił uroczystość przywitaniem W. Księżnej Toskańskiej Alicyi, składając Jej imieniem tutejszej Polonii i jej dzieci serdeczną podziękę za przybycie i protektorat nad Komitetem polskim. Znaczenie drzewka wytłómaczył dzieciom w przystępnych słowach duszpasterz kolonii polskiej ks. Józef Dziedzic, poczem dzieci niemieckie przedstawiły się polskiej publiczności w śpiewie pięknego „Stille Nacht“ i wybornej deklamacyi. Teraz dopiero dzieci polskie zaśpiewały przy fortepianie całkiem poprawnie i po raz pierwszy rozebrzmiały tu melodye cudnych kolęd, kto wie czy starożytnością nie czcigodniejsze od tej z XIII. wieku pochodzącej sali. Szczególnie „Lulajże Jezuniu“ zainteresowało niemieckich gości, z których niektóre w lot je pochwycili.

Po deklamacyi polskiej nastąpiło obdzielenie dzieci darami. Przy pomocy dziewczątek niemieckich, które się ze szczerą chęcią ofiarowały w służbę dzieciom polskim, rozdawały nasze i niemieckie Panie nauczycielki podarunki dzieciom, wśród wzorowego porządku i śpiewu kolend, jakie zaprodukował nasz doskonale ześpiewany męski chór kościelny.

Równocześnie J. O. Księstwo Lubomirscy przedstawiali po kolei szereg osób naszego towarzystwa Wielkiej Księżnej, która kolejno wszystkich dłuższą zaszczycając rozmową, niedwuznacznie zaznaczyła, że Jej tu miło, że Jej tu swojsko.

Hymnem „Boże coś Polskę“, zakończyliśmy uroczystość. Całość wykazała, że Komitet polski chce i wie, jakby dziatwie polskiej polskiego nieba przychylić i że kolonia polska zdobywa w Solnogrodzie coraz więcej sympatyi.

J. D.

Czuwajmy!

W „Czasopiśmie dla Spółek rolniczych“ w ostatnim numerze czytamy:

Żadnego cierpienia, żadnego zawodu żadnego rodzaju klęski nie oszczędziła nam wielka wojna, tocząca się już od pięciu miesięcy na polskich ziemiach. Całe morze nieszczęść wylało się na nasz biedny, poprzednio już dwuletniemi klęskami elementarnemi tak bardzo skołatany kraj. A ponad te wszystkie spustoszenia wsi i miast, ponad te bezmierne i niezliczone ofiary mienia i pracy, krwi i życia, ponad niedole chorób, głodu i zimna, rozłąki i tułaczki, wybija się jedno największe cierpienie, że w tych olbrzymich zapasach brat musi przeciw bratu walczyć, brat nieraz brata zabijać!

Do dna było nam dane wypić kielich goryczy!

Ale cóż nam pomoże biadać nad naszą niedolą, której inni nie mogą lub nie chcą rozumieć ani odczuwać — a nawet mnożyć się ją starają przez oszczercze podejrzenia i oskarżenia? Byłoby może ulgą i pocieszeniem dla nas lepsze naszego położenia zrozumienie, sprawiedliwsze naszych ofiar ocenienie, żywsze dla naszych nieszczęść współczucie u tych wszystkich, u których tego mielibyśmy prawo się spodziewać. Ale w tych twardych czasach nie można się na to oglądać, ani o to się głównie troszczyć! Ocalenia i pociechy szukać nam trzeba w poczuciu spełnionego obowiązku względem państwa, które nam dało najwięcej wolności i praw narodowych, w własnym harcie duszy, w własnej trosce i dbałości o przyszłość kraju i narodu, w ratowaniu tego, co jest, a może i powinno

być utrzymanem, w dążeniu do wielkiego wspólnego celu, a przytem zawsze i przedewszystkiem w ufności i wierze niezłomnej w sprawiedliwość Bożą !

Czyż przed wybuchem wojny nie żyliśmy ciągle w nieznośnym stanie nieokiełzanych zawichrzeń i namiętności partyjnych, podstępnych intryg zewsząd przeciw nam skierowanych, wśród zamętu moralnego i ponawiających się zaburzeń gospodarczych i finansowych, pod wpływem czyhającej co chwila grozy wojny, czy nie musiały setki tysięcy naszego ludu tułać się za chlebem po różnych obcych krajach, czy nie byliśmy nękani różnemi klęskami i wielkimi zawodami, które w serca i dusze nasze wnosiły rozterkę i zwątpienie, gorycz i uczucie bezsilności? Czyż nie mówiliśmy sobie wówczas cicho, a nawet głośno: „niechby to raz już przecie się rozstrzygnęło: od takiej atmosfery dusznej, lepsza już wojna, która to oczyści i przemieni!“

I przyszła wojna — nagła, jak dopust Boży, wielka, jak jeszcze nie była, straszna, jak gniew Stwórcy !

Ale, jak przyszła tak minie. Po ciemnej nocy wstaje radosny dzień, po burzy przychodzi uspokojenie i orzeźwienie, a z śmierci rodzi się nowe życie. Więc wypogodzi się zaćmione oblicze Stwórcy, zapadnie w nieskończonej Mądrości sprawiedliwy dla narodów wyrok i spłynie litościwe spojrzenie wielkiego Miłosierdzia na tych, co najwięcej ucierpieli.

I zda się prawie, że już pełna miara naszych ciężkich doświadczeń losu nachylać się zaczyna ku swemu kresowi. że z Bożą Dzieciną, w ciemnościach nocy, do lichej stajenki, na świat znękany, z niebios przysłaną dla podźwignięcia maluczkich, dla wybawienia cierpiących, już teraz także ukazuje się z daleka, choć mroczne jeszcze świtanie doli jaśniejszej.

Więc, Bracia, czuwajmy!

W dzień wigilijny 1914.

Fr. Stefczyk.

Z pobytu Moskali i z pobojowiska w Górze św. Jana.

Było to 27 listopada 1914 roku. Około południa rozeszła się u nas alarmująca wieś: „Moskale już niedaleko od nas“. Z początku nie chciałem w to wierzyć, przypuszczając, że wiadomość ta, to z pewnością płód poczty pantoflowej i wojennych bajek. Tymczasem przeliczyłem się w swych przypuszczeniach i gorzkiego doznałem zawodu w swoich niedowierzeniach. W godzinę bowiem po rozgłoszeniu owej wieści, wjeżdża do góry św. Jana patrol rosyjski w liczbie około 60 kawalerzystów. We wsi powstał popłoch. Wystraszona ludność pochowała się do swoich domów. Patrol zatrzymał się chwilę pod kościołem, kilku zaś kozaków zajechało przed plebanię. Byłem właśnie podówczas na plebanii. Widząc stojących przed plebanią kozaków na koniach, wychodzimy do nich, częstujemy ich zaraz winem i papierosami, by w ten sposób zaraz na wstępie nieco ich obłaskawić i zyskać dla siebie. Kilka minut rozmawiali z nami, poczem cały oddział patroli popędził dalej ku Szczyrzycowi. Tuż jednak przed Abramawicami zawrócił czemprędzej w drogę odwrotną, spłoszony strzałami patrolu austryackiego. W powrocie wspomiany patrol rosyjski zatrzymał się znów w Górze św. Jana. Dowodzący patrolem oficer wraz z kilku swymi podwładnymi zjawił się na plebanii, u miejscowego proboszcza. Gospodarz domu zmuszony był przyjąć niewidzianych jeszcze u nas gości. Po długiej dosyć wizycie i ożywionej rozmowie na temat obecnej wojny, dowódca patrolu dosiadł konia i z całym swoim oddziałem pojechał ku Słupi.

Czuliśmy się wielce uszczęśliwieni, żeśmy się ich pozbyli. Na odjezdnem oficer patrolu zapewnił nas, byśmy byli spokojni, bo tutaj „żadnych bojów“ nie będzie. Ucieszyliśmy się tem jego zapewnieniem, a jeszcze bardziej odjazdem nieprzyjacielskiej patroli od nas. Po kolacyi ułożyłem się do snu, lecz myśl o „Moskalach“, a zwłaszcza o „kozakach“ spędzała mi sen z powiek. Dzień następny minął dosyć spokojnie, z dali tylko dochodził nas huk strzałów armatnich a tu i ówdzie dał się widzieć patrolujący kozak na koniu lub małe oddziały piechurów rosyjskich, ciągnących wedle ich opowiadania na Kraków. W sobotę wieczorem około 6 godziny staje we drzwiach na plebanii żołnierz rosyjski z tem krótkiem oznajmieniem: „proszę księdza proboszcza, p. jenerał, p. pułkownik i kilku oficerów „chcą“ zamieszkać u ks. proboszcza“. „Dobrze, prosimy“ — odpowiedział. Za chwilę zjeżdża na plebanię jenerał Konstantinów, pułkownik Wierzbanowski z kilku oficerami, a za nimi mnóstwo konnicy, bo w liczbie około 4 tysięcy. Odtąd rozpoczyna się nasza niewola rosyjska, która trwała do 6 grudnia. — W cichej, już do snu nocnego ukołysanej wsi Górze św. Jana, staje się nagle rojno i gwarno. Wojsko rosyjskie rozpoczyna we wsi gospodarkę po „swojemu“. W okamgnieniu wszystkie stodoły, stajnie, szopy stanęły otworem. Żołnierze poniszczyli zamki, kłódki, porozbijali drzwi, wynosząc ze stodół paszę, słomę, zboże, w szczególności owies, brano siano, nawet konicz przed wymłóceniem. Konie poumieszczali na boiskach w sieniach, w stajniach, nie licząc się wcale z żywym inwentarzem gospodarza. Żołnierze rozkwaterowali się po wszystkich izbach domów nieszczęśliwej wioski, a właściciele domów usunęli się do stajen lub na pole. Ruch, krzyk, wrzask, jakiego nie spotkałem na żadnym jarmarku i w żadnym największym obozie cygańskim, zapanował na wsi. W domach i tuż koło domów wszędzie płoną ogniska, zgłodniali bowiem żołnierze gotują zrabowane we wsi bydło,

świnie, drób, „kartoszki", a zwłaszcza ulubiony ich specyał „kurki". Rozpoczyna się polowanie we wsi za grabieżą.

Tak gospodarowali Rosyanie w Górze św. Jana i okolicy prawie tydzień. To też nie można się dziwić, że już w drugim dniu ich pobytu u nas w całej wsi nie można było dostać ani na lekarstwo chleba, mleka lub jakiejkolwiek omasty. Wprawdzie w wielu wypadkach Rosyanie płacili pewne sumy za rekwirowane bydło, za zabraną paszę dla koni. Płacili jednak znowu po „swojemu". A często się zdarzało, że chłopom zapłaconą gotówkę inni z powrotem zabierali. Kilku gospodarzom zabrali konie i wozy na podwody, które dotychczas nie powróciły. Właściciele ich tylko i parobcy zdołali uciec. Myśleliśmy, że przynajmniej ks. proboszcza będą oszczędzać, bo przecież na plebanii rozkwaterował się jenerał ze swoim sztabem. — Ale gdzież tam, jenerał w pokoju, a dzikie żołdactwo gospodaruje sobie w najlepsze po stajniach, stodołach; nie darowali też kurkom", indykom, a także i odzieży plebańskiej.

Góra św. Jana z natury wyposażona jest wspaniałem położeniem. Widok z niej na wszystkie strony, w środku zaś wsi nad całą tutejszą okolicą wśród wieńca rozsiadłych gór tryumfuje majestatycznie kościół parafialny, dopiero przed rokiem wykończony dzięki mrówczej zapobiegliwości ks. Teodora Magiery, Przeora XX. Cystersów w Szczyrzycu. Otóż tę tak pięknie położoną wioskę obrali sobie Rosyanie za podstawę i teren operacyj wojennych. Do Góry św. Jana skierowali pierwsze swe kroki, tutaj koncentrowały się ich wojska, tu obozowały ich tabory, stąd każdego dnia wyruszali na „boje" pod Śnieżnicę. „Boje" te jednak wypadały dla nich coraz to niepomyślniej i doszło wreszcie do tego, iż wyparci ze Skrzydlnej i Szczyrzyca, Rosyanie z całym swym aparatem wojennym schronili się znowu do Góry św. Jana. Było to we czwartek popołudniu dnia 3 grudnia. Zdawało się, że cała Góra św. Jana się zapadnie, gdy Rosyanie ze swojemi armatami, amunicyą, konnicą zaczęli uciekać od Szczyrzyca do Góry św. Jana parci przez nasze wojska. Konie swoje i tabory pokryli koło zabudowań wiejskich. Na około całej wsi porobili sobie okopy tak wielkie i wygodne, jakby tu przez całą zimę mieli walczyć. W niedługim przeciągu czasu zamienili Górę św. Jana „w fortecę" obronną dla siebie. Z brzaskiem dnia odezwały się pierwsze salwy. Łoskot i trzask karabinów maszynowych, ustawionych przez Rosyan na wieży kościelnej i na strychach domów we wsi coraz bardziej wzrasta. Świst kul karabinowych i przeraźliwe wycie kul armatnich wstrząsa posadami Góry św. Jana. „Księże proboszczu — odzywa się jenerał rosyjski — trzeba Górę św. Jana opuścić, bo wasze wojska okropnie ze wszystkich stron na nas strzelają i zdaje się, będzie z Górą źle". Wśród gradu kul, świstających ponad głową, uchodzi ks. Alojzy Tajduś ze służbą plebańską i z gromadką miejscowych swoich parafian do sąsiedniej wioski do Bojanczyc. Tymczasem dzielna artylerya austryacka coraz bardziej zasypuje Górę św. Jana szrapnelami i granatami. Rosyanie uciekają z Góry św. Jana, silny ogień granatów wypędził ich stąd z wielkimi dla nich stratami. Góra św. Jana cała stanęła w płomieniach, wszystkie zabudowania z pozostałym jeszcze dobytkiem i majątkiem poszły z dymem. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności Bożej, ocalał tylko kościół, chociaż z tych zapasów krwawych wyszedł ciężko pokaleczony, uszkodzony i podziurawiony. Prócz Góry św. Jana w ten sam dzień spłonął Pobręczyn, kilka domów w Krasnem, Lasocicach, Kwasowicach i w Mstowie, stając się pastwą strasznego huraganu wojny, jaki tu szalał przez kilka dni.

Armaty grzmieć przestały. Z dala od Łapanowa dolatywał nas tylko grzechot karabinów. Rosyanie wyparci od nas umknęli w stronę Rajbrotu. Wieczorem ludzie powychodzili z nor i kryjówek, gdzie się pochowali na czas całej wojny. Każdy swobodniej odetchnął na wieść, że Rosyanie dość daleko od nas. Gospodarze szukają swego dobytku, który w obawie przed pożarem usunęli ze zagród swoich. Gospodynie krzątają się po izbach, sprzątają je co „z grubsza" i zabierają się do uwarzenia jakiej takiej wieczerzy. Gościńcem ciągną nasze furgony ku Łapanowi. Opuściłem także swoją katakombową kryjówkę-piwnicę, w której przez dwa i pół dnia mieszkałem.

Wyszedłem kilka kroków od domu. Wrażenie, jakiego wówczas doznałem, wprost niedoopisania. Patrzę, a tu łuna pożaru Góry św. Jana jako latarnia morska oświetla całą okolicę. W świetle tej łuny tu i ówdzie widzę ruiny pogruchotanych domów, wysmukłe okopcone kominy jako resztki rozszalałych pożarów. Rozglądam się wokoło i znów widzę, jak w Krasnem, Lasocicach, w Mstowie dopalają się resztki zabudowań gospodarskich. Stanąłem chwilę i słucham. Z krzaków i pól dolatują mię przeraźliwe jęki. A to co? To żałosne wołania o pomoc pozostałych pod gołem niebem rannych żołnierzy. W tej prawie chwili spotykam kilku żołnierzy „sanitetów", zajętych gorliwie swą czynnością. Poszedłem z nimi. Z animuszem żołnierskim i z zaparciem siebie chcę im dopomódz, chcę zająć się rannymi. Lecz jakoś mi to nie idzie. Serce bowiem moje i nerwy na widok rozlanej i jeszcze ciepłej krwi ludzkiej wzdrygają się. Z dziwnem przeto uczuciem powracam do domu, by wypocząć i jakąś ciepłą strawą się orzeźwić. Skąpa była to kolacya, gdyż wszystko w domu stało się pastwą zgłodniałego żołdactwa rosyjskiego. Po kolacyi położyłem się do snu już nie w piwnicy, lecz w izbie na słomie. Rano przez okno z domu widzę uwijających się po polach „sanitetów". Wychodzę do nich, by zobaczyć pobojowisko w Krasnem i Lasocicach. Widok straszny. Obrazy jak w kalejdoskopie,

coraz to inne, a coraz to przykrzejsze przesuwają się przed mojemi oczyma. Po polach pooranych „dekunkami“ pełno strzaskanych karabinów rosyjskich, kapsli, rozrzuconych nabojów, amunicyi. Tu i ówdzie trup sołdata w pozycyi, w jakiej go śmierć spotkała. Ziemia poryta granatami i szrapnelami. W towarzystwie naszych żołnierzy, zajętych grzebaniem poległych, zbliżam się do okopów ziemnych, patrzę, a tu sołdat rosyjski leży zabity z papierosem w ręce. Przechodzę koło przydrożnej figury. Zdala jakiś szary obraz pod drzewem nęci moje oczy. — Kieruję w tę stronę swe kroki. A to co? To zabity oficer rosyjski z mapą wojskową w ręku. Zdążam z żołnierzami ku Lasocicom, a tuż pod folwarkiem spotykam trupa rosyjskiego, a przy nim ręką ku ziemi przygniecioną otwartą książeczkę — to podobno modlitwa za cara. Na widok tego łzy mi się do ócz cisną, a zwłaszcza, gdy w trupach rozpoznaję naszych żołnierzy. Saniteci grzebią poległych, a pobożność tutejszego ludu mogiły dzielnych austryackich żołnierzy ozdabia krzyżami i modlitwami. Z pobojowiska przesiąkłego na wskróś atmosferą wojenną, powróciłem koło południa do domu. Po obiedzie opowiedziałem swoim kolegom i domownikom, jak straszny huragan wojenny wiał w Krasnem, w Lasocicach, jak krwawo zaznaczył swój pochód, pozostawiając po polach mnóstwo mogił poległych ofiar. Po obiedzie ciekawość nie da mi wiele odpoczywać, spieszę więc czemprędzej do Góry św. Jana. Dzień piękny, pogodny, słońce dość przygrzewa. Gdy dochodzę do wsi, już zdala dolatuje mię czad spaleniska. Na miejscu pustka, tylko pozostałe kominy sterczą; tu i ówdzie widać jeszcze tlejący się ogień.

Wszędzie ponuro i głucho, znać, że tu przeszedł anioł wojny i śmierci. Przyglądając się spalenisku i ruinom, spotykam kilku gospodarzy Góry św. Jana. Zapytuję ich tedy:

— Uratowaliście co ze swego majątku?

— Życie tylko i tę odzież, co na sobie mamy — odpowiadają mi zapłakani i wynędzniali gospodarze.

— A gdzież wasze dzieci? — pytam dalej — gdzie reszta ludzi ze wsi?

— My nic o sobie nie wiemy — powiadają mi — gdyż w chwili pożaru rozbiegliśmy się na wszystkie strony.

— A z ludzi zginął kto?

— Jednego chłopa zabiło w domu i na miejscu się spalił, drugiego zaś zraniło. Tylko w Kwasowicach — powiadają mi dalej gospodarze — spaliły się wraz z domem zwłoki jednej kobiety w trumnie.

Po tej rozmowie poszedłem ku kościołowi. Szczęśliwym trafem spotykam ks. Alojzego Tajdusia, stojącego na gruzach doszczętnie spalonej plebanii. Powitawszy go, zapytuję:

— Gdzież ks. proboszcz w czasie całej tej zawieruchy wojennej przebywał?

Umęczony, niewyspany proboszcz zaczyna mi opowiadać swoje koleje życia, jakie przeszedł w czasie kampanii bojowej, szalejącej przez kilka dni w jego parafii:

— W piątek po Mszy św. pozostałem jakiś czas w Górze, chroniąc się do piwnicy. Kiedy jednak szrapnele i granaty coraz bardziej zaczęły bić w Górę, za radą jenerała rosyjskiego, wśród gradu kul wyszedłem ku Bojanczycom. Nie doszedłem jednak do zamierzonego miejsca, gdyż ze wszystkich stron okropnie strzelali. Pozostałem tedy w jednym domku pod Górą św. Jana. Tu przenocowałem w izbie na słomie. Było nas w tej izbinie około 15 osób. Po bezsennej nocy wczas rano wyruszyłem do dworu w Bojanczycach, gdzie prawie dwa dni przesiedziałem w piwnicy.

— No a od ognia uratował co ks. proboszcz? — zapytuję dalej.

— Uratowałem siebie i to, co mam na sobie — odpowiada ks. proboszcz. — Metryki i akta kościelne przedtem jeszcze schowałem w kościele. Inwentarz żywy i martwy — mówi dalej ks. proboszcz — zabrali mi Moskale, plebanię do szczętu zrabowali, więc już prawie nie było co ratować. Z mieszkania swego pozostałych rzeczy nie usunąłem, bo nigdy nie przypuszczałem, że w Górze św. Jana do takiej katastrofy przyjdzie. W ostatniej zaś chwili nie można było myśleć, li tylko o uratowaniu własnego życia. Dzięki P. Bogu, że choć kościół pozostał — mówi ks. Tajduś — ja tam jeszcze swoim losem wielce się nie frasuję, ale proszę, ci biedacy gospodarze nagle pozostali bez dachu i chleba skazani na chłód i głód.

Z zajęciem wysłuchałem opowiadania poczciwego proboszcza i wierzyłem mocno, że utrata własnego majątku nie sprawiała mu wielkiego bólu, nigdy bowiem do niego przywiązanym nie był. Owszem, w całej okolicy słynie jako dobrodziej, a jego miłosierdziem przepełnione serce i hojna dłoń nigdy ne zamykały się, ilekroć się rozchodziło o jakiś cel dobry lub o pomoc materyalną dla potrzebujących. Razem z ks. proboszczem oglądnąłem pokaleczony i wielce uszkodzony kościół, poczem wróciłem do domu.

Dnia 8 grudnia w uroczystość Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej odbyło się w Górze św. Jana pierwsze nabożeństwo „po wojnie w tutejszej parafii“. Stanąłem przed kościołem, obserwując gromadzący się lud na nabożeństwo. — I widziałem z jak dziwnym pietyzmem oglądał ten poczciwy lud górski poniszczony swój kościół, jak ze łzami radości w oczach dziękował P. Bogu, że kościół przetrwał tę straszną burzę wojenną i jakoś się ostał. Nadjeżdża ks. proboszcz z nabożeństwem. Zaledwie wysiadł z wozu, a tu zewsząd cisną się parafianie do niego, jako owce do swego pasterza. Serdecznie go witają, wypytują się o zdrowie:

Myśleliśmy, że już nie zobaczymy „Jegomościa“, widząc przez dwa dni całą Górę św. Jana

w płomieniach, zarzuconą kulami armat — odzywają się głosy z tłumu pod kościołem. — Zapłakani gospodarze i gospodynie dziękują jak umieją swemu duszpasterzowi, że ich nie opuścił, lecz razem z nimi dzielił dolę i niedolę. Patrząc na tą scenę, nie mogłem się od łez powstrzymać, nie widziałem bowiem jeszcze w swojem życiu takiej serdecznej wdzięczności, jaką wówczas ten lud okazywał swemu ks. proboszczowi. Ale też i było za co. Albowiem ks. Alojzy Tajduś w czasie inwazyi rosyjskiej bronił swych parafian, interweniował ustawicznie za pokrzywdzonymi chłopami. A i to także, że Moskale nie dopuszczali się większych nadużyć, jest w znacznej mierze zasługą tego poważnego kapłana, który swej owczarni nie opuścił, lecz pozostał na miejscu i w najgorętszych chwilach spieszył z pomocą materyalną i ze słowem pociechy tam, gdzie zachodziła potrzeba. To też parafanie Góry św. Jana z niekłamanym podziwem patrzą na swojego Pasterza i otaczają go prawdziwie serdeczną miłością.

Po skończonem nabożeństwie przystąpiło do mnie kilku gospodarzy i rozpoczynają „gwarę“ na temat klęsk, jakie w ostatnich dniach na nich spadły. I rzeczywiście, niedola ludu Góry św. Jana i okolic, dotkniętych druzgocącą stopą wojny jest istotnie tragiczna.

Wszystkie okropności zwaliły się na biedną ludność tutejszą, której nie oszczędzono niczego. Przemarsze naszych wojsk, pobyt Moskali, kilkudniowe krwawe zapasy wojenne, toczące się w tych stronach, obracające wszystko w perzynę pożary, zniszczyły ludność materyalnie tak, że mieszkańcy tejże okolicy popadli w beznadziejną nędzę.

Brak dachu nad głową w obecnej porze zimowej, zimno, głód i chłód, oto pamiątka kilkudniowej u nas pożogi wojennej, dzisiaj zaś to nieodstępny towarzysz wprost na wymarcie skazanego ludu. Mam jednak w Bogu nadzieję, iż ta straszna dola tutejszego ludu, dodana do wspólnych obecnie cierpień narodu polskiego, wiele zaważy na szali Boskiej Sprawiedliwości i niezbadaną wagę sprawiedliwości Bożej przechyli na stronę miłosierdzia, kompetentne zaś czynniki nie zapomną o spalonej Górze św. Jana, o zrujnowanej, biednej tutejszej ludności, lecz przyjdą jej z wydatną i jak najprędszą pomocą.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Dnia 14 stycznia 1915 r. rano około godziny 8 straszne trzęsienie ziemi nawiedziło znowu włoską krainę. Tym razem nie dotknęło ono, jak zwykle, Sycylii ani Kalabryi, ale nawiedziło przeważnie prowincye: Lacyum, Kampanię i Abruzzy choć uczuć się dało i w dalszych stronach: w Toskanie, Umbryi i Markiach. Najwięcej ucierpiały Abruzzy, gdzie wiele miast zupełnie zostało zniszczonych, a liczba ofiar zagrzebanych w ziemi przenosi 25 tysięcy. W jednem mieście Avezzano z 15 tysięcy pozostało około 800 ludzi przy życiu i ani jeden dom nie ocalał. Całe miasto przedstawiać ma jedną kupę gruzów. Wiele rannych przewieziono już do Rzymu. Około stu osób umieszczono w hospicyum Sióstr Miłosierdzia u św. Marty, gdzie odwiedził je Ojciec św. Benedykt XV, niosąc wsparcie i słowa pociechy. Rząd włoski rozwinął też wielką działalność, aby dopomódz nieszczęśliwym, wysyłając oddziały wojskowe i sanitarne na miejsce katastrofy, dokąd i król podążył. W samym Rzymie trzęsienie ziemi nie wyrządziło znaczniejszej szkody, ale dosyć silnie uczuć się dało, wywołując tu i ówdzie panikę wśród ludności, która w znacznej części, obawiając się powtórzenia katastrofy następnej nocy, przepędziła ją, spacerując po placach, ulicach lub w ogrodach pod golem niebem. Z tem wszystkiem nie obyło się i w Rzymie bez drobnych uszkodzeń niektórych pałaców, domów i kościołów. W wielu domach porysowały się lub popękały mury, tworząc gdzieniegdzie szpary na wylot sięgające. Z kościołów ucierpiało kilka; i tak: W kopule San Carlo a Catinari okazała się znaczna szpara; z frontonu bazyliki św. Jana laterańskiego spadła olbrzymia pięciometrowa statua św. Pawła, która rozpadła się w drobne kawałki i uszkodziła schody, wiodące do świątyni; z kościoła San Giaccomo na Scossa cavalli spadł krzyż, a z San Andrea delle Fratte gzymsy z dzwonnicy. W bazylice św. Pawła za murami pospadały lichtarze i inne sprzęty z ołtarzy i kilka mozaik ze sklepienia a nadto krzyż z nad głównego wejścia. W bazylice św. Piotra uszkodzona została statua Zbawiciela, stojąca wśród dwunastu Apostołów na frontonie kościoła — a wewnątrz spadło kilka sztukateryj i mozaik ze sklepienia, tak iż kilku księży, odprawiających Mszę, odeszło od ołtarza, chroniąc się do zakrystyi. Siedzący w konfesyonale spowiednik polski, ks. Serafin, opowiadał mi, że widział, jak to wszystko padało, jak drżały potężne, na kilka metrów grube mury świątyni, chwiała się kopuła i stojący pod nią olbrzymi bronzowy baldachim nad grobem św. Piotra. Przechodził wtedy jakiś ojciec obok z małym synkiem, który go zapytał: „Chi muove cosi questa chiesa“? — „Dio“ — odpowiedział ojciec; a chłopczyna rzekł: „O come dever esser forte“. (Któż to porusza tak tym kościołem? — Bóg. — O jakże musi On być mocny). — Mniej lub więcej uszkodzone zostały i inne kościoły, jak San Carlo al Corso, Santa Maria della Scala: tudzież pałace, np. Madame, a także i brama wielka na piazza popolo, co wszystko dowodzi, jak silne było to trzęsienie nawet i w Rzymie.

Winc. Stroka.

Smutne, oj strasznie smutne!

W wielu okolicach naszego kraju lud polski, a zwłaszcza jego najgorsze szumowiny, dopuszczały się na spółkę z Kozakami rabunków. Tacy ludzie dali sobie bardzo smutne świadectwo.

Nieprzyjaciel wchodząc na ziemie galicyjskie nie omija żadnej sposobności do szerzenia gangreny na wsi, przez rzucenie zarzewia pomiędzy wsią, dworem i plebanią, a podniecając niskie instynkty ludu i głód ziemi, chce w jego oczach urość na dobrodzieja i wybawcę. „Lisy i pasowyska", które stawały się atutem dla agitacyi radykalnej we wschodniej części kraju i serwituty w Królestwie, używane skutecznie przez rząd rosyjski jako rozsadnik niezgody, stały się podłożem dla wniesienia dobrze wypróbowanej polityki w czasie najazdu, a dla szerzenia takiej propagandy używa się chłopów w mundurach podoficerów rosyjskich — pomysł szatański lecz groźny w swych skutkach.

Pastwą rabunku padają dwory, opuszczone przez naszych zbiegów wojennych i sklepy w miasteczkach, a gdy takich braknie, padają ofiarą także inne dwory i plebanie, gdzie pozostano na zagrożonych stanowiskach.

Jako zadatek dla mającego nastąpić po wojnie rozdziału gruntów dworskich i plebańskich, służy pozwolenie do bezkarnych rabunków. — Pozwala się wspaniałomyślnie — jak to miało miejsce jesienią — kosić pańskie owsy, kopać ziemniaki i młócić zboże z dworskich stodół, a nawet część zrabowanego w dworach i na plebaniach bydła i trzody rozdziela się pomiędzy lud. Dzieje się to zwykle z odpowiednią przygrywką, z szerokim rosyjskim gestem, ze słowami politowania nad smutną chłopską dolą: „Wyście biedni — powiada ruski wachmistrz — myśmy przyszli was wyzwolić z pod jarzma panów i żydów", a chłop nasz w swej dobroduszności wierzyć zaczyna w te zapewnienia, „bierze, bo biorą inni" — tłumacząc się sam w swej wyobraźni, „że gdyby nie wziął, wzięliby Moskale".

Dopiero po wycofaniu się Rosyan z okolic nawiedzonych najazdem, następuje refleksya zjeżdżają nasze władze, rozpoczynają się śledztwa, chłop znosi skrycie zabrane przedmioty, lub niszczy je, zacierając ślady przestępstwa.

Podobne wypadki demoralizacyi ludu okazują się wszędzie, gdzie na ziemiach słowiańskich ukażą się oddziały wojsk rosyjskich, a ofiarą zbrodniczych podszeptów pada lud ruski, a niestety także i polski, a działo się to tak w Galicyi, jak również w Prusiech Książęcych, o czem świadczą rozprawy karne i padające ostre wyroki sądów.

Wiele złego dałoby się uniknąć, gdyby inteligencya wiejska nie uległa popłochowi wyjazdu, gdyby na stanowiskach swych pozostali ziemianie i nauczyciele ludowi.

Aczkolwiek duchowieństwo polskie wytrwało na swych posterunkach, to wielkie parafie, złożone z kilku odległych wsi, nie dały możności zupełnego opanowania terenu i czuwania nad ludem i mieniem zbiegów, tak jak tego wymagała potrzeba. W każdym razie społeczeństwo nasze po wojnie oceni zbawczy wpływ duchowieństwa w czasie najsmutniejszych wypadków, jakie przyniosły nam dzieje, będące probieżem charakterów i wartości poszczególnych jednostek.

Dzisiaj, gdy spora część kraju uwolniona została z rąk najeźdźcy, a lud pozbył się słuchania doktryn społecznych, szerzonych przez kaprali rosyjskich, zbliża się czas najwyższy do położenia tamy rozsiewanej truciźnie i rozpoczęcia pouczeń, które wywołać muszą odporność przeciw szatańskim zakusom depravacyi galicyjskich wsi.

Ci, którzy mają sposobność powrotu na swe posterunki, powinni to bezwłocznie uczynić, tak w interesie własnym, jak również z obowiązku ratowania dobra publicznego przed zagładą i wyplenienia z duszy chłopa wpajanego weń w czasie pokoju zbrodniczego hasła „jak dają, to brać", hasła, które wielkie szkody przyniosło nie tylko w polityce, ale także stało się podłożem, na którem rosły złe czyny, kompromitujące lud i ciągnące go przed kraty sądowe.

Sprawy tej przemilczeć nie można, bo przemilczaniem przynosimy wielkie szkody naszemu społeczeństwu, pozwalając, by lud padał ofiarą rosyjskich eksperymentów, ciężko pokutując za swe przewinienie. Dzisiaj, gdy wieś nasza ponosi największą ofiarę wojny, gdy zgliszcza znaczą pochody wojsk, a głód ze swemi następstwami zapowiada się groźnie we wcześniejszym jak zwykle przednowku, ci którzy nad ludem pracują, strzedz go winni przynajmniej przed sromem grabieży i wśród wojny chronić wieś naszą od zaczynu wojny domowej, którą wnieść pragnie nieprzyjaciel do naszego kraju.

Wspólnicy Kozaków.

Liczba osobników, które chciały wykorzystać najazd nieprzyprzyjacielski dla ograbienia swych sąsiadów na rachunek „rekwizycyj" kozackich, jak się okazuje, jest niestety bardzo znaczna. Są to wieśniacy i wyrobnicy rolni, dotychczas ludzie porządni i uczciwi, których widać wojna i przykład Kozaków wykoleił, gdyż nawet bez widocznej potrzeby lub wielkiej korzyści, dopuszczają się rabunków.

Kradzieży, których się w mowie będące osoby dopuszczają, kwalifikowane są przez kodeks karny jako zbrodnie bez względu na wartość skradzionych rzeczy. Stąd pochodzi, że o zbrodnię (a nie jedynie o przekroczenie) kradzieży oskarżone są osoby, które przywłaszczyły sobie rzeczy najmniejszej nawet wartości, jeżeli w chwili kradzieży osoba poszkodo-

wana dotknięta była klęską wojenną, a sprawca kradzieży ten właśnie jej stan wykorzystał. To też przy wymiarze kary musi się w dość znacznym stopniu uwzględnić, czy podsądny działał na własną rękę i zabrał niejednokrotnie kilka bagatelek, czy też zrządził szkodę prawdziwie poważną lub nawet działał na spółkę z innymi towarzyszami kradzieży.

Dalej musi wpłynąć na zapatrywanie Sądu o wysokości winy okoliczność, czy podsądny nabył jedynie skradzione przez innych (n. p. Kozaków) rzeczy, (zbrodnia uczestnictwa w kradzieży), czy kradł sam, a w ostatnim wypadku czy zabierał rzeczy powyrzucane już przez Rosyan z mieszkania i ulegał przypadkowo stającej na jego drodze pokusie, czy też posunął się w złej woli znacznie dalej i sam zakradał się do opuszczonych mieszkań, czy wreszcie dochodził do szczytu złośliwości i nie tylko sam kradł, ale wskazywał także wojskom rosyjskim, gdzie mieszkańcy danej miejscowości mienie swoje ukryli.

Stosownie do stwierdzenia rodzaju winy w tych kierunkach są też wyroki Trybunału zupełnie różne w oznaczeniu wysokości kary.

Wreszcie nie jest także bez znaczenia stwierdzenie, czy kradzieży dopuściły się szumowiny społeczne, czy ludzie znajdujący się w ostatniej nędzy, czy wreszcie jednostki mające dostateczne w domu zaopatrzenie.

Trybunał uwzględnia więc wszystkie powyższe momenty i stosownie do nich wydaje wyroki.

Poświęcenie kościoła polskiego w Choceniu.

Tysiące wygnańców wojennych polskich, pomieszczonych w barakach rządowych w Choceniu (w Czechach) przeżyło 17 stycznia b. m. podniosłą chwilę. W dniu tym odbyło się poświęcenie kaplicy polskiej, a raczej kościoła, zbudowanego dla wygnańców polskich.

Na uroczystość poświęcenia kościoła polskiego w Choceniu zjechał biskup hradecki JE. ks. Dr Józef Doubrava. Przybył do Chocenia w przeddzień uroczystości. tj. w sobotę. Dzwony, które w sobotę odezwały się w tutejszym kościele parafialnym obwieszczały, że najwyższy dostojnik dyecezyi przybył do Polaków, przybył do swoich przybranych dzieci.

A w dzień następny mieliśmy możność przekonać się, że ks. biskup Dr Doubrava ukochał biednych wygnańców całem sercem, że boleje nad ich losem i robi wszystko, by to przymusowe wygnanie nam osłodzić.

Tryumfalna brama z napisem: „Witaj nam arcypasterzu!“ ozdobna w zieleń i chorągwie, wskazywała, że tu znajduje się miasto wygnańców polskich.

Za bramą tego polskiego miasta ustawiło się duchowieństwo polskie i czeskie z delegatem Księcia-Biskupa krakowskiego Adama Sapiehy, ks. prof. Drem Kaczmarczykiem na czele. W orszaku duchowieństwa znajdowali się kapłani czescy: ks. Kucera dziekan i proboszcz w Choceniu, ks. Michelak. Z księży polskich ks. Słowiaczek, ks. Małysiak, ks. Obrubański i ks. Szemik. Z osób świeckich wyszli na powitanie biskupa delegat namiestnictwa praskiego radca dworu Dr Rubin, urzędnicy barakowi z nadkomisarzem Wallasem na czele, personal techniczny budowy baraków pod przewodnictwem budowniczego p. Drahosa, burmistrza miasta, Komitet dobroczynny z p. Treutlerem na czele, wreszcie grono zaproszonych gości.

Imieniem wygnańców polskich powitał biskupa ks. Dr Kaczmarczyk. W prostych a serdecznych słowach wyraził mowca radość ludu polskiego z powodu przybycia księcia Kościoła.

Imieniem personalu urzędniczego witał biskupa po czesku p. nadkomisarz Wallas, zaznaczając, że kościół, który ma być poświęcony będzie dla ludu polskiego, który w ojczyźnie swojej prawie wszystko utracił, najbardziej upragnionem schronieniem.

W odpowiedzi na powitanie wypowiedziane przez ks. prof. Kaczmarczyka, zaznaczył ks. biskup, że z prawdziwą radością przybył tu, by polskich wygnańców pocieszyć, bo współczuje z ich dolą i zna ich przywiązanie do Kościoła św. Tradycye, o których wspomniał ks. profesor Kaczmarczyk, żyją i w narodzie czeskim, który Polaków stara się otoczyć opieką, by choć w części osłodzić ich wygnanie.

Po przywitaniu ks. biskup poprzedzony przez duchowieństwo, przeszedł wśród szpaleru dzieci szkolnych do nowo wybudowanego kościoła. Rozpoczęła się ceremonia poświęcenia kościoła, a po jej dokonaniu ks. biskup zasiadł w stallach, by wysłuchać okolicznościowego kazania, wypowiedzianego przez ks. Dra Kaczmarczyka.

Po kazaniu nastąpiła Msza św., którą celebrował sam ks. biskup. W początku Mszy św. śpiewał po łacinie chór czeski, następnie śpiewał chór polski pod kierownictwem znanego kompozytora prof. Świerzyńskiego z Krakowa. Polskie kolędy wywarły na setkach pobożnych wielkie wrażenie. Pod koniec Mszy św. popłynęła z chóru pieśń: „Boże Ojcze Twoje dzieci“.

Po odprawieniu Mszy św. przemówił od ołtarza ks. biskup. Mówił długo, mówił z serca. „Modliłem się za Was, bracia Polacy. Znam Waszą pobożność, znam przywiązanie do Kościoła. Mam niezłomną nadzieję, że Bóg policzy Wasze łzy. W Mszy św. oddałem Was Bogu, oddałem w opiekę Najświętszej Matki Jego, Królowej Korony Polskiej, pod której wezwaniem kościół ten jest poświęcony“. Słowa Dostojnika Kościoła balsamem spadły na serca biednych tułaczy.

Potem chór polski zaśpiewał „Boże coś Polskę“. Przy słowach „Ojczyznę wolność“ w kościele słychać było szlochanie. Ks. biskup, który podczas pieśni zatrzymał się przed ołtarzem, rozpłakał się i wśród łez idąc przez kościół, błogosławił pochylonych i szlochających wygnańców. Była to chwila, której się nie zapomina nigdy. Odczuli tę podniosłość chwili wszyscy, żadne oko nie pozostało suchem, a łzy, które zabłysły w oczach i czeskich gości, świadczą wymownie o życzliwości Czechów i o ich współczuciu dla naszego nieszczęśliwego narodu.

W szkole polskiej czekała na ks. biskupa dziatwa polska pod przewodnictwem swoich nauczycieli i nauczycielek. Po odśpiewaniu przez dziatwę odpowiedniej kantaty, powitał dostojnego gościa dyrektor szkoły p. Malisak, prosząc o opiekę nad szkołą. Ks. biskup odpowiedział na przemówienie, a zwracając się do dzieci, wezwał je, by w modłach swoich prosiły Boga o powrót do ojczyzny i o lepszą dolę dla narodu polskiego. Po odpowiedniej przemowie jednej z uczennic, odśpiewano zwrotkę pieśni „Bóg się rodzi“. Przy słowach „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą“, obecni nie mogli od łez powstrzymać się. Ks. biskup wzruszony bardzo serdecznie rozmawiał z dziećmi i obdarował je pamiątkami.

Ks. biskup zwiedził następnie w towarzystwie uczestników uroczystości kilka baraków, które dzięki uwzględnieniu przez władze państwowe życzeń i postulatów, przedłożonych tak przez ks. delegata, jak i przez inne wpływowe osoby, przedstawiają się obecnie znacznie korzystniej.

W ten sposób zakończyła się uroczystość, która w dziejach tułactwa polskiego pozostawi niezatarte wspomnienie. Kościół poświęcony przedstawia się bardzo dodatnio. Obszerny, widny, z oświetleniem elektrycznem, robi bardzo miłe wrażenie, a przedewszystkiem odpowiada celowi. Ze względu na to, że zbudowany jest w obrębie baraków, umożliwia wygnańcom uczestniczenie w nabożeństwach. Niektórzy z wygnańców, nie mając odzienia, nie mogli dawniej chodzić do kościoła do miasta. Obecnie jest im to umożliwione.

Kościół polski ma w głównym ołtarzu obraz Matki B. Częstochowskiej, ofiarowany kolonii polskiej przez ks. proboszcza Neumana z parafii św. Jerzego. On też jest jego wykonawcą.

Z pobytu Moskali w Galicyi.

Z końcem listopada i z początkiem grudnia wojska rosyjskie zalały znaczną część Galicyi zachodniej, posuwając się blisko, aż pod sam Kraków. Pobyt swój zaznaczyli oni tem, że wszystko kradli, rabowali, zabierali, co tylko się dało. Kiedy po kilku tygodniach musieli ustąpić, to ludność ze łzami radości w oczach przyjmowała nasze wojska. Z okolic nawiedzonych przez Moskali takie nadchodzą wiadomości:

Śledziejowice

Przez cały tydzień trwało ostrzeliwanie Śledziejowic przez artylerye austryacką. Pełno płaszczów ze szapneli na polach. Widoczne było, że artylerya austryacka oszczędza Śledziejowice; nie padł ani jeden strzał na budynki dworskie ani na domy. Celowano do kolumny Rosyan, stojących przed Śledziejowicami. Świst szrapneli rozlegał się co chwilę nad wsią.

Staniątki.

Kilka domów i stodół zostało zburzonych. Granaty austryackie wyrwały w kilku miejscach ogromne doły. Sztab rosyjski zamieszkał w budynkach klasztornych, dlatego klasztor ostrzeliwała artylerya austryacka. Jeden olbrzymi pocisk uderzył w klasztor, zburzył dach, wyrwał wszystkie okna i drzwi i zabił dwóch księży Jezuitów ks. Płukasza i ks. Kurcza. Inny granat uderzył w dom mieszkalny OO. Jezuitów i zabił kilku żołnierzy rosyjskich.

Limanowa.

Limanowa bombardowaną była przez dni ośm niemal bez przerwy. Armaty były ustawione na Łysej Górze. Miasteczko na ogół przedstawia kupę gruzów.

Dobczyce.

W pobliżu miasta toczyła się zawzięta bitwa, mająca bezpośredni związek z walną rozprawą pod Limanową. Miasto nie poniosło szkody, szrapnele i granaty padały przed jego granicami. Jedynym śladem stoczonej bitwy jest spalony most na Rabie; zniszczono go tak doszczętnie, że pozostały tylko przyczółki kamienne. Czarne, osmalone belki leżą na brzegu rzeki.

Gdów.

Przy wjeździe do miasta od strony Dobczyc widać spaloną stodołę i uszkodzony szrapnelem budynek szkolny. Na kościele drobne znaki i dachówka nad presbiteryum cokolwiek uszkodzona i na ścianach kościoła ślady odłamków szarpneli. W mieście wszystkie sklepy zrabowane.

Nowy Sącz.

Na miasto i w pobliżu miasta padło około 120 pocisków rosyjskich, lecz szkoda przez nie wyrządzona nie jest wielka. Po wsiach i na przedmieściach wojsko rosyjskie dopuszczało się dużo nadużyć, natomiast w mieście utrzymywała porządek straż obywatelska.

Brzesko.

Podczas walki artyleryjskiej uległo zniszczeniu pięć domów. Na budynku plebańskim strzał oderwał kawał tynku. Pozatem strzały nie wyrządziły żadnych dalszych szkód. Żołnierze rosyjscy porozbijali wszystkie sklepy i wszystkie

towary zrabowali. Po wsiach w okolicy Brzeska Moskale wszystko rabowali, zabierali nawet buty włościanom.

Okocim.

W Okocimiu zabrali Moskale z pałacu barona Goetza-Okocimskiego wszystkie cenne meble, obrazy, porcelanę i wywieźli pociągami.

Wielka wojna europejska.

Ofenzywa Niemiec i Austryi przeciwko Rosyi.

Z końcem października walczyły zwycięsko wojska niemieckie i austryackie przeciwko armii rosyjskiej na linii Sanu i Wisły. Front bojowy ciągnął się z południa od Karpat przez Przemyśl, rzeką Sanem, dalej biegł rzeką Wisłą przez miasta Dęblin, Warszawę, Modlin, aż ku Toruniowi ku północy.

Kiedy jednak w trzech miejscach przez rzekę Wisłę przeszły trzy nowe silne armie rosyjskie, naczelne kierownictwo naszych sprzymierzonych armii cofnęło dobrowolnie wojska niemieckie i austryackie dalej ku zachodowi na lepsze pozycye. Rosya tryumfowała. Na szczęście doznała gorzkiego zawodu. W miesiącu listopadzie i z początkiem grudnia toczyła się zawzięta, wielka bitwa między armią rosyjską postępującą naprzód, a pomiędzy sprzymierzonemi armiami Austryi i Niemiec. Linia bojowa ciągnęła się w poprzek zachodniej Galicyi od Karpat przez Nowy Sącz, Limanową, Myślenice, Dobczyce, Gdów, Niepołomice, północną stroną Krakowa i biegła dalej zachodnią częścią Królestwa Polskiego przez Częstochowę, Kalisz, i dalej na północ aż ku Toruniowi. Rosya spodziewała się utorować sobie drogę do Wiednia i Berlina. Srodze się zawiodła.

W wielkiej tej bitwie, w której brało udział około cztery i pół miliona wojowników, ofenzywa Rosyi została zupełnie złamana. Armia austryacka walczyła zwycięsko i zabrała do niewoli około 30 tysięcy jeńców i wiele materyału wojennego. Niemniej świetnych czynów dokonała armia pruska. W walkach tych zabrała ona około 136 tysięcy jeńców, 100 armat i 300 karabinów maszynowych.

Wobec tego kilkomilionowa armia rosyjska musiała się cofać znowu ku wschodowi. Ścigały ją sprzymierzone armie: w Galicyi zachodniej armia austryacka, w Królestwie armia niemiecka.

Rosyanie stanęli dopiero na nowej linii obronnej. Linia bojowa ciągnie się około 400 kilometrów od Karpat, biegnie rzeką Dunajcem, przecina Wisłę, a na północ od Wisły biegnie dalej w górę rzeką Nidą, Pilicą, Bzurą i Rawką i dosięga znowu rzeki Wisły powyżej Warszawy. Na tym ogromnie długim froncie toczą się już dwa miesiące zacięte walki. Zaczęły się mniej więcej w drugiej połowie grudnia, trwały przez święta Bożego Narodzenia i nie zakończyły się jeszcze do dnia dzisiejszego. Rosyanie usiłowali kilkakrotnie przełamać front austryacki i przypuszczali gwałtowne ataki w okolicach Gorlic i Zakliczyna, ale wszystkie te ataki zostały wśród ciężkich dla nich strat odparte.

W miesiącu styczniu sprzymierzone armie niemiecka i austryacka prowadziły ciągle zacięte walki z armią rosyjską.

Wojska austryackie zbliżyły się około 10 stycznia bardzo blisko do frontu rosyjskiego. Jedna i druga strona okopały się w silne szańce i okopy. Wpłynęło to na przerwę w operacyach. Niekorzystna pogoda sprowadziła wreszcie zupełny zastój, jakiego nie miały wojska od początku kampanii. — Dnia 12 stycznia Rosyanie próbowali sforsować przeprawę przez rzekę Nidę, lecz atak ich złamał się wkrótce pod ogniem naszych armat i karabinów maszynowych. Musieli się cofnąć przed naszemi pozycyami, zostawiwszy setki zabitych i rannych. Równocześnie nad dolnym Dunajcem trwała walka armatnia. Uporczywe, powtarzające się ataki nad rzeką Nidą wskazywały na to, że Moskale usiłowali przełamać tam linię i odciąć armię austryacką od armii Hindenburga. Ale bezskutecznie! — W operacyach wojennych na tym terenie znać pewien zastój. Toczyły się głównie walki artyleryi. Zwłaszcza nad dolnym Dunajcem w okolicy Tarnowa i Zakliczyna zadała ciężka artylerya austryacka wielkie straty Rosyanom. Decyzya ciągle się odwleka.

* * *

Z większą jeszcze zaciętością i energią postepują wojska niemieckie. Po gwałtownych atakach wypędziły wojska niemieckie Rosyan z Łodzi, z Łowicza, przekroczyły rzekę Rawkę i Bzurę i zagrażają już Warszawie.

Wojska pruskie posunęły się daleko na wschód i stoją blisko 40 kilometrów od Warszawy. Prusacy przypuszczali zacięte szturmy i ataki na stanowiska rosyjskie. Jednakowoż niepogoda ogromnie utrudniała zwycięski pochód Niemców na Warszawę. Moskale zamierzali nawet początkowo dobrowolnie opuścić Warszawę, ale naczelny wódz rosyjski wielki książę Mikołaj Mikołajewicz postanowił — według doniesień — bronić Warszawy do ostatniej kropli krwi. Miał powiedzieć: „Prusacy wezmą Warszawę po moim trupie". Rosyanie wysyłali więc bez przerwy wojsko posiłkowe nad Bzurę, Wisłę i Rawkę. Na niektóre części frontu Niemcy wywierali taki silny nacisk, że trzeba było bez przerwy ściągać świeże rosyjskie siły, aby stawić czoło niemieckiej armii. I na tym terenie wojny nie przechyliło się jeszcze zwycięstwo na żadną stronę.

Twierdza Przemyśl.

Potężna twierdza Przemyśl została naokoło otoczona przez Moskali i zupełnie odcięta od

świata. Wygląda jak samotna wyspa wśród morza zalewu rosyjskiego. Jest to już drugie oblężenie tej twierdzy w ciągu obecnej doby. Dzielna załoga broni się doskonale, a nawet zabrała licznych jeńców rosyjskich do niewoli i zdobyła karabiny maszynowe. Moskalom nie uda się zapewne nigdy zdobyć tej potężnej twierdzy.

Walki w Karpatach.

Jeszcze w poprzedniej fazie wojny Moskale zdolali przedrzeć się przez kilka przełęczy w górach Karpatach i zająć niektóre pograniczne komitaty (powiaty węgierskie). Ale w miesiącu tsyczniu sprzymierzone nasze armie wyparły zupełnie Rosyan z Węgier a nadto po trzydniowej bitwie odzyskały na nowo przełęcz Użocką (na południe od Przemyśla), która posiada wielkie znaczenie. Taksamo dzielne nasze wojska odebraly Moskalom i inne przełęcze w Karpatach. Pomimo śniegów i mrozów walczyły tam dzielnie nasze wojska, pokonały wielkie trudności terenu i osiągnęły wielkie powodzenie. W walkach tych armia austryacka zabrała Moskalom ogółem 10.000 jeńców i 6 karabinów maszynowych. — Ostatnie doniesienia wskazują na to, że na północnych stokach Karpat, na froncie długim około 160 km. (mniej więcej na południe od Przemyśla) już w najbliższym czasie przyjdzie do wielkiej bitwy z Moskalami, która zadecyduje o dalszym przebiegu wojny. I rzeczywiście inaczej być nie może! Jeżeli tam Rosyanie zostaną pobici, to będą musieli pospiesznie cofać się daleko na wschód poza San i poza Wisłę. Najbliższa przyszłość przyniesie na tym froncie ważne wydarzenia.

Walki na morzach.

Dnia 8 grudnia przyszło do zaciętej bitwy morskiej, której wszyscy od początku wyczekiwali. Były tylko drobne utarczki i napady. Flota niemiecka okazała wielką ruchliwość i sprawność bojową.

Dnia 1 listopada eskadra niemiecka złożona z 5 okrętów wojenych, napadła niespodzianie na stojące u wybrzeży południowo-amerykańskich 4 statki angielskie i dwa z nich zatopiła.

Dnia 8 grudnia przyszło do wielkiej bitwy morskiej w pobliżu wysp Sokolich, położonych na południe od Ziemi Ognistej. Eskadra angielska miała liczebną przewagę i po pięciogodzinnej, zaciętej bitwie zatopiła trzy wielkie krążowniki niemieckie „Scharnhorst“, „Gneisenau“ i „Lipsk“, a w pościgu jeszcze krążownik „Norymbergę“.

W ostatnich dniach uwijały się po morzach koło Anglii podwodne łodzie niemieckie i dokonały śmiałych czynów. Napadły i zatopiły kilka okrętów handlowych angielskich. Zagrażają ciągle nawet wielkim okrętom wojennym Anglii. Anglia zaczyna się nawet obawiać przewozić wojska na ląd europejski. Jednem słowem ruchliwe łodzie podwodne niemieckie okazują się staszną bronią najnowszą na morzach i stały się postrachem nawet dla najpotężniejszych stattków angielskich i francuskich.

Modły o pokój.

Już przeszło sześć miesięcy sroży się straszna wojna w Europie. Im wojną trwa dłużej, tem większe, wprost nieobliczalne szkody przynosi państwom i narodom. Dotychczasowe nawoływania do pokoju przez Papieża Benedykta XV. nie odniosły niestety, dotąd pożądanego skutku. Ojciec św. niczem się nie zraża. Oto swoim osobnym dekretem św. Kongregacyi z dnia 10 stycznia br. zaznaczył Ojciec św. Benedykt XV. **niedzielę dnia 7 lutego br.,** jako dzień powszechnej modlitwy dla wszystkich ludów Europy. Ojciec św. zachęca wszystkich, ażeby błagali Boga gorąco o pokój. W tym celu we wszystkich kościołach Europy będzie przez cały dzień wystawiony Przenajświętszy Sakrament, zostaną odprawione przepisane nabożeństwa, a zarazem będzie odmówiona osobna modlitwa o uproszenie pokoju, ułożona przez samego Papieża. Ojciec św. zachęca równocześnie wiernych, ażeby w tym dniu przystąpili licznie do spowiedzi i Komunii św. Ci, którzy wypełnią te warunki i pomodlą się w kościele przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, mogą uzyskać odpust zupełny.

Podobnie jak Ojciec św. Namiestnik Chrystusa na ziemi, tak też zarówno biskupi katoliccy wzywają wiernych do pokuty i modlitwy. Biskupi Austryi wydali wspólny list pasterski i wskazują w nim na Najśw. Serce Pana Jezusa, jako na źródło wszelkich łask i pociechy. Polecają wiernym uciekać się w tych krytycznych czasach do N. Serca Pana Jezusa. Przepiękna i wzruszająca uroczystość poświęcenia się i oddania się w opiekę N. Sercu P. Jezusa odbyła się już w niektórych dyecezyach. U nas odbędzie się ta rzewna uroczystość w niedzielę, dnia 14. lutego. Zamiast kazania będzie odczytany wspólny list pasterski, suma odprawi się z wystawieniem Najśw. Sakramentu, a po sumie będzie odmówiona modlitwa polecona przez biskupów i oddanie się w opiekę Najśw. Sercu Jezusowemu.

Wydawca: Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.

Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.